



*Biuletyn Międzynarodowy
Instytutu Nauk Politycznych i Stosunków Międzynarodowych
Uniwersytetu Jagiellońskiego*

Redakcja: Piotr Bajor (red. naczelny), Olga Plaze, Patrycja Lipold
Opiekun naukowy: dr hab. Michał Chorośnicki, prof. UJ.
Kontakt: ul. Jabłonkowskich 5, 31-007 Kraków
e-mail: biuletyn@inp.uj.edu.pl

Nr 5 (5), luty 2008

Michał Rzepecki

Amerykańskie prawyborы prezydenckie

W 2008 roku w wielu państwach świata odbędą się wybory, które często będą miały duże znaczenie dla sytuacji politycznej w danym regionie. Jednak nigdzie indziej, tak jak w Stanach Zjednoczonych, od wyników wyborów nie zależy tak wiele. Ich wynik będzie miał wpływ nie tylko na to, którą drogą podążać będzie Ameryka, ale także na wydarzenia w skali globalnej. Od tego, kto zostanie nowym gospodarzem Białego Domu – przywódcą jedyne go światowego mocarstwa – uwarunkowane są losy całego świata.

W świetle konstytucji Stanów Zjednoczonych kandydat na prezydenta musi być obywatelem amerykańskim urodzonym w Stanach, mieć ukończone 35 lat i mieszkać, od co najmniej 14 lat na terenie USA. Takie same wymagania dotyczą także kandydata na wiceprezydenta. Co więcej nie może on pochodzić z tego samego stanu co kandydat na prezydenta.

Prezydent USA wybierany jest w wyborach pośrednich. Data wyborów przypada zawsze w pierwszy wtorek, po pierwszym poniedziałku listopada.



Konstytucyjna regulacja wyboru prezydenta USA jest dość ogólnikowa i skonstruowana pod wpływem zasady federalizmu. Artykuł I sekcja 1, ust. 2 ustala jedynie, że każdy stan powoływać będzie elektorów w liczbie równej reprezentacji w obu izbach Kongresu, a następnie oni będą wybierać prezydenta. Wybór elektorów pokrywa się z wyborami do Izby Reprezentantów. Działanie elektorów dokonujących wyboru prezydenta określa XII poprawka – wybrani w poszczególnych stanach elektorzy spotykają się w stolicach swoich stanów w najbliższy poniedziałek po drugiej środku grudnia, gdzie dokonują głosowania, a jego wyniki przekazują przewodniczącemu Senatu. System wyboru elektorów umożliwia poznanie wyników wyborów prezydenta już w chwili wyboru tych pierwszych. Wystarczy bowiem obliczyć iloma mandatami elektorskimi dysponują Demokraci, a iloma Republikanie. Takie rozwiązanie nasuwa też pewne uproszczenie – otóż wyborcy oddają swe głosy nie na kandydatów na elektorów, ile na określonego kandydata na prezydenta, co sprawia, że formalnie pośrednie wybory stają się bezpośrednimi¹.

Wrażenie bezpośredniości wyborów pogłębia również instytucja prawyborów (primaries), zapewniająca udział wyborców nie tylko w desygnacji na urząd prezydenta, ale także w selekcji kandydatów do tego urzędu. Zjawisko prawyborów związane jest z unikalnymi cechami amerykańskiego społeczeństwa i państwa. Obywatele USA są przekonani, że bez takich bezstronnych sprawdzianów demokracja jest niepełna, wręcz słaba. Ale prawyборы nie istniały od początku Stanów Zjednoczonych i nie narodziły się same - przeciwnie, wymagały wynalezienia i wypromowania przez ruch naprawy polityki². Dziś każdy stan ma ich własną ordynację. Gdziekolwiek prawo dopuszcza prawyборы zamknięte, z prawem głosowania tylko dla członków lub zarejestrowanych zwolenników danej partii. Inne stany nakazują prawyборы półzamknięte, dostępne także dla wyborców deklarujących się jako niezależni, lub otwarte – dla każdego. W większości stanów, w tym wszystkich dużych, głosowanie przebiega według tych samych procedur, co w wyborach ostatecznych. Jest tajne, pod nadzorem funkcjonariuszy publicznych, a nie partyjnych. Kandydaci mogą zgłaszać się sami, pod warunkiem poparcia przez grupę członków partii, ale niekoniecznie jej kierownictwo. Liczba uczestników prawyborów wzrosła w niektórych stanach dwukrotnie w porównaniu z rekordami

¹ W. Skrzydło, *Ustroje państw współczesnych*, Lublin 2005, s. 116-120;

² G. Kostrzewa-Zorbas, *Festiwal demokracji*, Newsweek, nr 7, 11.02.2008, s. 43



z przeszłości. Prawdopodobnie dzięki temu rekord padnie i w dniu wyborów w listopadzie.

W wyścigu do Białego Domu w 2008 roku wystartowali:

- z ramienia Partii Demokratycznej: Barack Obama, Hillary Clinton, Mike Gravel, John Edwards, Joe Biden, Dennis Kucinich, Chriss Dodd, Bill Richardson,
- z ramienia Partii Republikańskiej: John McCain, Mike Huckabee, Ron Paul, Mit Romney, Rudy Giuliani, Sam Brownback, Fred Thomson, Jim Gilmore, Duncan Hunter³.

Należy jeszcze wymienić innych kandydatów, zgłoszonych przez tak zwane „partie trzecie”, istniejące w ramach demokratycznego pluralizmu politycznego. Partie te nie liczą się jednak w amerykańskim życiu publicznym, i zgłoszeni przez nie kandydaci z pewnością nie zdobędą szerszego poparcia wyborców. Ich udział w wyborach stanowi swego rodzaju folklor w dwupartyjnym amerykańskim systemie politycznym. Kandydatami tymi są:

- z ramienia Partii Konstytucyjnej: Bryan Malatesta, Diane Beall Templin, Don J. Grundman,
- z ramienia Partii Zielonych: Cynthia McKinney, Kat Shift,
- z ramienia Partii Prohibicji: Gene Amondson,
- z ramienia Partii Libertariańskiej: Daniel Imperato, Steve Kubby, Wayne Allyn Root, Bob Jackson, Mike Jingoian, Alden Link, George Phillies, Christine Smith,
- z ramienia Socjalistycznej Partii USA: Brian Moore,
- z ramienia Socjalistycznej Partii Robotników: Roger Galero,
- jako kandydaci niezależni swój udział w wyborach prezydenckich zgłosili: John Tylor Bowles, Michael Lado, Frank Moore i Jonathan Sharkey⁴.

Współczesna kampania wyborcza w USA staje się coraz bardziej wyrafinowaną maszyną. Sterują nią setki wyspecjalizowanych fachowców: strategów, konsultantów, pollsterów (od badania opinii), a napędzają ją olbrzymie pieniądze. Pieniądze – jako decydujący czynnik zwycięstwa – rosną z wyborów na wybory. Organizatorzy zbiórek funduszy to też profesjonaliści, o których biją się poszczególne sztaby wyborcze. Dwoje głównych kandydatów Partii Demokratycznej zebrało ponad 100 mln dolarów (sama Hillary Clinton pożyczyła swojemu sztabowi 5 milionów dolarów). Kampania jest coraz kosztowniejsza, a główny wydatek

³ <http://uspolitics.america.gov/uspolitics/elections/candidates.html>, (2008.02.03).

⁴ ibidem.



stanowią drogie ogłoszenia telewizyjne, choć nie należy również zapominać o wysokich kosztach wynajęcia najlepszych ekspertów⁵.

Przy pomocy prawyborów z tak licznej grupy osób partia wybiera swoich przedstawicieli, na których głosy oddadzą elektorzy. Proces prawyborów jest rozłożony na kilka miesięcy, w trakcie których trwa kampania wyborcza. Głosowania odbywają się w poszczególnych stanach osobno. Czasem selekcja kandydatów odbywa się w kilku stanach jednocześnie. Jednak najbardziej znana forma prawyborów to głosowanie w kilkunastu stanach jednego dnia – zwane popularnie Superwtorkiem. Podczas tegorocznej kampanii do wydarzenia takiego doszło 5 lutego, kiedy to prawyborzy odbyły się w 24 stanach (w tym najludniejszych – Kalifornii i Nowym Jorku) oraz w Amerykańskim Samoa, które ma status terytorium stowarzyszonego z USA.

Podczas Superwtorku wybranych zostało łącznie 52% delegatów na konwencję krajową Partii Demokratycznej oraz 41% delegatów na konwencję krajową Partii Republikańskiej. To właśnie konwencje krajowe tych dwóch partii dokonają w lipcu i sierpniu wyboru oficjalnych kandydatów w wyborach prezydenckich. Na konwencji Demokratów stawi się łącznie 4048 delegatów, a u Republikanów – 2380.

W imponującej rundzie prawyborów niespodzianek nie było. Hillary Clinton i Barack Obama niemal po równo podzielili się głosami, co skazuje demokratów na dalsze bratobójcze walki. U republikanów zwycięstwo odniósł John McCain, który ma realne szanse na osiągnięcie sukcesu w wyścigu do Białego Domu. Nie świadczy to jednak o tym, kto odniesie ostatecznie sukces w dniu wyborów 4 listopada 2008 roku. Na to pytanie, nawet Superwtorek nie przyniósł odpowiedzi. Póki co pewne jest raczej, że spośród tak licznej grupy kandydatów realne szanse na partyjne nominacje oraz ostateczne zwycięstwo mają Hillary Clinton i Barack Obama z Partii Demokratycznej oraz John McCain z Partii Republikańskiej.

Z racji tego, że najprawdopodobniej ktoś z tej trójki zasiądzie w Gabinetie Ovalnym i co najmniej przez najbliższe cztery lata będzie przywódcą światowego mocarstwa warto przyrzeć się programom kandydatów pod kątem polityki zagranicznej. Wśród tych zagadnień, w programach wymienionej trójki na czoło wysuwają się przede wszystkim kwestie wojny w Iraku, definiowanie zagrożeń czyhających nie tyle na Amerykę, co na cały świat, zmiana dotychczasowego sposobu prowadzenia przez Białą Dom dyplomacji oraz potrzeba poprawy nadwątlonych stosunków z resztą społeczności międzynarodowej.

⁵ T. Zalewski, *Same czarne konie*, Polityka, nr 3, 19.01.2008, s. 48.



Można pokusić się o stwierdzenie, że sprawa Iraku i prowadzonej w nim wciąż wojny wysuwa się na pierwsze miejsce i wszyscy kandydaci poświęcają jej dużo więcej uwagi niż chociażby równie niebezpiecznej walce prowadzonej w Afganistanie. Zarówno Hillary Clinton, jak i Barack Obama opowiadają się za wycofaniem wojsk z Iraku. Jednak Clinton jest świadoma, że może to być długotrwały proces. Obama natomiast natychmiast po wyborze zamierza rozpocząć wycofywanie wojsk amerykańskich z Iraku w tempie dwóch brygad miesięcznie, co pozwoli na powrót żołnierzy w ciągu 16 miesięcy. Obaj demokratyczni kandydaci opowiadają się za zaangażowaniem ONZ w proces odbudowy Iraku i pomocy dla jego ludności. Obiecuja też przekazanie dodatkowych pieniędzy na te cele. John McCain, kandydat republikański, postuluje najpierw wzmocnienie sił w Iraku w celu doprowadzenia do końca walki z terrorystami i ekstremistami. Dopiero po wykonaniu tego zadania przewiduje wycofanie armii amerykańskiej i zastąpienie jej irackim wojskiem i policją.

Druga grupa zagadnień dotyczy sposobu prowadzenia przez Stany Zjednoczone polityki zagranicznej, potrzeby nadania amerykańskiej dyplomacji nowego wymiaru w obliczu niezmiennych zagrożeń XXI wieku. Clinton twierdzi, że potrzebna jest światowa koalicja, aby zmagać się z problemami takimi jak zmiany klimatu, ubóstwo, AIDS, czy terroryzm. Aby zapewnić Stanom Zjednoczonym bezpieczeństwo, należy zacząć ponownie prowadzenie polityki dialogu z amerykańskimi wrogami. W trakcie zimnej wojny, pod groźbą wycelowanych w USA rakiet z ładunkami jądrowymi Ameryka nigdy nie zaprzestała rozmów ze Związkiem Radzieckim. Wcale nie oznaczało to, że się z ZSRR zgadzała, czy aprobowała jego postępowanie. Oznaczało to przede wszystkim, że nauczyła się ich rozumieć, co było niezbędne w konfrontacji z tworzonymi przez „imperium zła” zagrożeniami. Również Obama opowiada się za zmianą dotychczasowego stylu realizacji przez Stany Zjednoczone polityki zagranicznej. Według niego nadszedł już czas, aby skończyć z unilateryzmem i zacząć rozmawiać o wszystkich problemach zarówno z przyjaciółmi, jak i z wrogami. Ponadto jest on przekonany o potrzebie wzmocnienia i dalszego unowocześniania amerykańskiego potencjału militarnego.

Według McCaina w niebezpiecznym świecie ochrona amerykańskiego bezpieczeństwa narodowego wymaga silnej armii. Wojna z terroryzmem, wojny w Iraku i Afganistanie, zagrożenia ze strony bandyckich reżimów, takich jak Iran i Korea Północna, wzrost potęgi potencjalnych rywali, jakimi są Chiny i Rosja oznaczają, że Ameryka będzie potrzebować większej i bardziej uniwersalnej armii chroniącej amerykańską rację stanu i gotowej sprostać wszelkim zagrożeniom dla jej



bezpieczeństwa. Opowiada się on również za pracami na rzecz rozwoju systemu tarczy antyrakietowej.

Cała trójka kandydatów zgadza się w kwestii potrzeby kontynuowania walki z terroryzmem. Ten problem uważają za największe zagrożenie, nie tylko dla bezpieczeństwa samej Ameryki, ale i dla świata. Niezależnie od barw partyjnych reprezentują twarde stanowisko wobec wszelkich przejawów działań terrorystów spod znaku al Qaeda oraz krajów wspierających terroryzm. Każdy z kandydatów jest gotów do wydania rozkazu do ataku na obozy terrorystyczne, gdziekolwiek by się one znajdowały. Stanowczo też wszyscy kandydaci wymieniają kraje stanowiące zagrożenie dla światowego pokoju – czy to wspierające terroryzm, czy też chcące za wszelką cenę wyprodukować broń nuklearną. Są to Iran, Syria i Korea Północna. Kandydatów różni jednak podejście do metod postępowania wobec tych państw – Clinton i Obama wierzą w rozwiązania dyplomatyczne, McCain postuluje natomiast stanowcze kroki, domagając się zdecydowanych działań od społeczności międzynarodowej⁶.

Niezależnie, czy wybory prezydenckie wygra kandydat demokratów, czy jego/jej rywal z Partii Republikańskiej, pewne jest, że idea, iż Ameryka jest krajem, któremu Bóg powierzył szczególną misję będzie nadal obecna w polityce zagranicznej USA. Pewne jest również to, że amerykańskie światowe przywództwo nie zostanie podważone. Nowy prezydent USA nie zmieni diametralnie kierunków polityki zagranicznej. Wszyscy kandydaci, których poglądy przedstawiono powyżej niemal jednakowo definiują problemy, z jakimi przyjdzie im się zmierzyć. Zmianie może ulec jedynie styl jej prowadzenia, tym bardziej, że nowy prezydent z pewnością będzie świadomy popełnionych przez poprzednika błędów i zaniechań.

⁶ Podstawowe informacje na temat poglądów poszczególnych kandydatów spośród trójki faworytów do partyjnych nominacji możemy znaleźć na oficjalnych stronach internetowych polityków: <http://www.hillaryclinton.com>, <http://www.barackobama.com>, <http://www.johnmccain.com>. Ponadto zestawienie haseł programowych poszczególnych kandydatów można znaleźć na: <http://www.uspolitics.america.gov/uspolitics/elections/issues.html>, (2008.02.02).